DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 25.] SOBOTA 5. LUTEGO 1910. [Rocznie.....10 K (4 Rb, 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb, 4 Mk.

Rozprawa budżetowa Sejmu.

Na ogólną rozprawę budżetową, która zajęła, nie licząc przerw, sześć pełnych dni, między 12-stym a 21-szym stycznia b. r., złożyło się 31 przemówień: 19 polskich (posłowie: Starowieyski, Garapich, Hupka 2 razy, Górski, Halban; Wł. W. Czaykowski, Starzyński, Milewski; Głąbiński, Adam, Tertil, Battaglia, Stojałowski; Rutowski; Witos, Wasung, Stapiński, Stefczyk), 11 ruskich (posłowie: K. Lewicki 2 razy, Makuch 2 razy, Skwarko, Staruch; Korol 2 razy, Senyk, Dudykiewicz 2 razy), oraz mowa p. Namiestnika. W rozprawach tych najwybitniej zaznaczyły się sprawy następujące: 1. skarbowość kraju i jego autonomia, 2. polityka Koła Polskiego i walki stronnictw, 3. sprawa ruska.

*

Stan skarbu krajowego jest nie tylko na dzisiaj ujemny, skoro niedobór w budżecie na r. 1910 dosięga 14 milionów koron, ale także na przyszłość niepokojący, gdyż bez jakichś zmian zasadniczych w skarbowości kraju nie usunie się stałego niedoboru, a tych zmian wyczekiwanych, tego uzdrowienia finansów krajowych, dotąd jeszcze zupełnie nie widać.

Sprawozdawca jeneralny budżetu, pos. Milewski, stwierdził, że „doniosła zresztą zasada oszczędności nie da się zastosować do naszego budżetu, bo mniej wydawać na szpitale, na oświatę, na komunikacye, nie można“. W takim stanie rzeczy konieczne są zatem jakieś nowe dochody. Wiadomo także, iż dochody te powinny, o ile możliwe, płynąć nie z nowych podatków, bo kraj jest nimi już przeciążony, ale z jakichś korzystnych przedsięwzięć, któreby się stały dla kraju źródłem zarobku, oraz z podniesienia ogólnego dobrobytu w kraju przez wspomaganie rolnictwa i przemysłu.

Kilku posłów rozpatrywało pomnożenie dochodów krajowych z tą myślą przewodnią. I tak, jako taki przykład przedsiębiorstw krajowych, pos. Hupka doradzał przedsiębiorstwo, którego znaczna inwestycya wnetby się pokryła, a potem sowicie opłaciła, mianowicie budowę rurociągu krajowego ropy z centrum naftowego do rafineryi krajowych, oraz do granicy niemieckiej, z widokami wyparcia konkurencyi amerykańskiej. Pos. Halban badał ze stanowiska ustaw sprawę monopolów, z tym wynikiem, że „jeżeli chodzi o produkt, który się znajduje wyłącznie w jednym jedynym kraju koronnym, niema żadnego argumentu, któryby przemawiał przeciwko możności skonstruowania prawnego monopolu co do tego artykułu na rzecz danego kraju“: odnosi się to u nas do ropy i wosku ziemnego, a także do węgla, gdyż tylko w naszym kraju znajdują się jeszcze niezałożone pola węglowe. Również zwrócił pos. Halban uwagę na to, że obecne stosunki co do t. zw. należytości stemplowych, są wcale nienależyte: „Jeżeli wnoszę podanie do władzy autonomicznej i stempluję stemplem państwowym, nie państwo spełnia te funkcye, tylko władza autonomiczna, jakiem więc prawem państwo pobiera tę należytość?“ Pos. Tertil przypomniał, że od r. 1908 jest w komisyi sanitarnej referat w sprawie zdrojowisk, które mogą się stać źródłem dochodu dla kraju. Obronie i podniesieniu rolnictwa poświęcił większą część swej mowy pos. Garapich, przestrzegając przed chwilowem zawieszaniem lub stałem zniżeniem ceł zbożowych, na co w parlamencie centralnym są częste zakusy, a coby u nas podcięło dobrobyt dużego i małego rolnika, a zarazem domagając się zniżenia cła na żelazo, aby cały przemysł i rolnictwo krajowe uwolnić od wysokich cen kartelu żelaznego. O rozwoju przemysłu mówił, obok pos. Halbana i Rutowskiego, głównie pos. Górski, który, stwierdziwszy, że „najważniejszą ze spraw krajowych jest pod względem ekonomicznym sprawa uprzemysłowienia kraju“, zwrócił uwagę na sprawę kredytu dla drobnego przemysłu, wskazał na „owe nory, w których ludzie pożyczają na 10 proc., 12 proc. i wyżej“, a zarazem na to, iż mamy wprawdzie 20 kas oszczędności powiatowych, 18 miejskich, 1040 reiffeisenowskich, lecz że one wtedy, gdy najbardziej potrzeba kredytu, nie mają pieniędzy.

Istnieje także rządowy projekt sanacyi finansów krajowych. Już na sesyi jesiennej wystąpił przeciw niemu znakomicie p. Marszałek, otwierając obrady d. 16 września, a następnie, po rozprawie w dn. 15 i 16 października, uchwalona została rezolucya przeciw temu projektowi. Obecnie poświęcił sprawie tej mowę swą niemal w całości pos. Starowieyski, zaznaczając, że projekt rządowy nie podatkuje piwa, ze względu na Niemców i Czechów, lecz tylko wódkę, bez względu na Koło Polskie, że dalej projekt ten, wbrew rezolucyi sejmowej, nie cały dodatkowy podatek przeznacza dla kraju, lecz tylko połowę, że wreszcie projekt ten wcale nie uzdrawia skarbowości krajowej, bo po niespełna dwu latach znowu będzie niedobór. Sprawa ta będzie zapewne i teraz przedmiotem osobnej uchwały. Lecz już w czasie rozprawy budżetowej oświadczył prezes Koła Polskiego, pos. Głą-

biński, że „przecież te projekty tak, jak są, przez Koło Polskie nie będą przyjęte i, da Bóg, postara się Koło o to, że zostaną zmienione w duchu życzeń Sejmu i rzeczywistych potrzeb naszego kraju“.

Groźny stan skarbu krajowego obudził jednak w Sejmie najistotniejsze dążenia, oddawna uśpione, dążenia do autonomii skarbowej. W czasie tej rozprawy budżetowej czuło się, że posłowie myślą o tej autonomii nie jako o haśle, ale jako o jedynym i już zaraz niezbędnym środku zaradczym na niedomagania, które muszą być zleczone. Pos. Starowieyski mówił: „Rząd w r. 1861 pozwolił nam autonomię rozwijać, ale pieniędzy nam na nią nie dał; kiedy budżety krajowe nie były jeszcze rozwinięte, wystarczały im dodatki autonomiczne, później zaś Koło Polskie miało zawsze dość siły, ażeby w Wiedniu wymusić te finansowe pomoce, które nam były potrzebne; dziś stoją rzeczy po raz pierwszy tak, że ta rana otwarta jest przed nami w całej swej nagości“. Pos. Halban na dobre zaczął się rozglądać w metryce centralizmu i stwierdziwszy, że „legenda, jakoby centralizm zrósł się z istotą tego państwa, to fałsz historyczny“, że ani sankcya pragmatyczna, ani tytuł cesarski z r. 1804 nie opierały się na koncepcyi centralistycznej, że dopiero po r. 1848 rodził się, wśród wielkich wahań w latach 1860, 1861, 1867, 1873, obecny centralizm, przygrywał niejako do ataku pytaniem: „Czy na tak chwiejnej prawniczej i historycznej podstawie mają się opierać nasze prawa finansowe, czy ta podstawa ma decydować o granicach praw finansowych Sejmu?“ Wreszcie pos. Starzyński wytoczył przeciw obecnemu systemowi zaopatrywania skarbu krajowego jedynie dodatkami do podatków bezpośrednich państwowych zarzut, że „w ten sposób wykroczono przeciwko kardynalnej zasadzie finansowości“, bo skupiono ciężary państwowe i krajowe na tychsamych podatkach, zamiast rozłożyć je na osobne podatki państwowe, a osobne krajowe, i podjął to naczelne wskazanie: „Musimy dążyć wszelkiemi siłami do uzyskania autonomii podatkowej“.

Rozprawa budżetowa, chociaż złotych gór nie odkryła, nie była tedy, pod względem skarbowym, zmarnowana.

Należy to tem jaśniej powiedzieć, że *Słowo Polskie* przyzwyczajone za obecnej redakcyi politycznej do rzucania w kraj rozmaitych gromkich legend, a niezadowolone z krytyki stronnictwa demokratyczno-narodowego w czasie rozprawy budżetowej huczało, że „zadaniem ogólnej rozprawy budżetowej jest przedewszystkiem rozpatrzenie sytuacyi finansowej kraju“ i darło szaty nad „zmarnowaniem całej rozprawy budżetowej“ (nr. 28 z d. 18 stycznia b. r.). Po mowach posłów Starowieyskiego, Garapicha, Górskiego, Halbana, mowach w całości poświęconych sprawom skarbowym i administracyjnym, zarzut ten, skierowany przeciw prawej stronie Izby, tem dziwniej wygląda, gdy się zważy, że właśnie z pośród pięciu mowców demokratyczno-narodowych żaden nie zajmował się w tej rozprawie budżetowej skarbowością kraju. A już najdziwniejsza, że z tym samym zarzutem, iż „doszliśmy do tego, że gdy w innych krajach toczą się debaty już nad technicznymi sposobami posuwania społeczeństw na drodze rozwoju, my zaczęliśmy dyskutować elementarną zasadę naszej polityki, solidarność Koła“, wystąpił w pełnym Sejmie, na wstępie mowy, poświęconej wyłącznie kłótni stronniczej, pos. Battaglia, który wprawdzie nie słyszał mów poprzednich, bo był w Paryżu po pieniądze na Bank przemysłowy, ale który z tej podróży zamiast gotówki francuskiej dla kraju przywiózł tylko dla swej mowy budżetowej literackie porównanie o „Francyi w pochodzie do chwały z paryskiego Panteonu“.

*

Z polityki Koła Polskiego dostały się pod obrady nasamprzód dwie sprawy: stanowisko stronnictwa demokratyczno-narodowego w sprawie subwencyi hodowlanych i łamanie solidarności Koła przez ludowców.

W sprawie subwencyi hodowlanych stronnictwo demokratyczno-narodowe zawiniło tem, że, broniąc swoich posłów bardziej niż interesu kraju, rozsiewało niezmiernie śmiałe nieprawdy: że wogóle prezydyum Koła Polskiego żadnego układu nie zawierało, że Sejmowi zachowano głos decydujący, że wreszcie ta sprawa, w której naruszono podstawową zasadę jedności kraju, nie ma wielkiej wagi. To stanowisko stronnictwa demokratyczno-narodowego wytworzyło w Sejmie, jak przedtem w prasie, nastrój taki, że uderzono w jego dwulicowość: inaczej mówi w kraju, a inaczej działa w Wiedniu. Mówił tedy pos. Starowieyski: „Ci, którzy żądali wyodrębnienia Galicyi powinni pilnować, aby było co wyodrębniać, aby nie okradano jedności tego kraju.... Trudniej jest ale pożyteczniej dla kraju stanąć hardo do oczu niemieckiemu rządowi w Wiedniu i tam dóbr kraju bronić“. A poseł Hupka, wskazując na „tak butną i napastliwą w kraju a tak miękką i ustępliwą w Wiedniu politykę narodowej demokracyi“, wołał: „Nie chcieliśmy słyszeć o katastrze narodowym przy sejmowej reformie wyborczej, dostać teraz mamy za zgodą rządzącej w Kole grupy kataster narodowy bydła“. Najdotkliwiej jednak zostało stronnictwo demokratyczno-narodowe ukarane przez przemówienie prezesa Koła Polskiego, pos. Głąbińskiego, które było przyznaniem, że układ był, że w układzie tym jest mowa o rozdziale na narodowości, że głos Sejmu nie jest decydujący, lecz tylko doradczy, że jednem słowem Koło Polskie nie zdołało w tej sprawie uzyskać tego, czego się domagało i poniosło porażkę. Zaś pos. Starzyński, usunąwszy się od obrony Koła Polskiego przed „kapitalnym zarzutem z powodu przebiegu sprawy subwencyi“, nastawał na to, aby nie nastąpił rozdział narodowościowy subwencyi, jak się przewiduje w owym układzie, lecz aby „koniecznie skoncentrowano wszystkie fundusze“, co rzeczywiście Sejm powinien zapewnić, do czego zmierza także wniosek posła demokratyczno-narodowego p. Skarbka, mający na celu naprawienie zła wiedeńskiego, i co Sejm zdoła przeprowadzić, wobec układu Koła Polskiego, tylko w takim razie, jeżeli sprawę tę postawi w sposób najzupełniej stanowczy i najwyraźniej wiążący wszystkie nasze czynniki polityczne.

Najgorszym jednak i największego godnym potępienia objawem w życiu obecnego Koła Polskiego jest stanowisko ludowców, którzy nie wahają się, ilekroć im to dogadza, łamać solidarności Koła. Kiedy p. Battaglia piętnował tę „politykę wolnej ręki p. Stapińskiego wobec Koła“, kiedy przypominał te „nieustanne negocyacye, aby nie powiedzieć konszachty, z Unią słowiańską“, spełniał pożyteczne zadanie publicznego oskarżenia przed Sejmem o ciężkie winy, których nikt w tym Sejmie nie może usprawiedliwić. To też p. Starowieyski mówił p. Stapińskiemu, który się zasłaniał swemi masami i tem że musi się z niemi liczyć: „Sejm, kraj, dobro społeczne, mają prawo domagać się od tych, którzy armię zorganizowali, aby poprowadzić ją zdołali nie tylko do opozycyi, ale także do realnej i odpowiedzialnej pracy pozytywnej.... Pierwej zanim Panowie ze stronnictwa ludowego byliście ludowcami i pierwej zanim ja byłem konserwatystą, byliśmy pierwej wszyscy Polakami i jesteśmy nimi... Jeżeli nam tę solidarność zabiorą, to cóż nam zostanie?“ Niemniej stanowcze i ważne były słowa pos. Starzyńskiego, skierowane ku konserwatystom krakowskim, pozostającym wszak w porozumieniu z ludowcami: „Ośmielam się z mej strony dać p. Hupce radę, ażeby on znów kolegom z klubu ludowców, z którym łączą go bliższe może niż mnie lub drugich stosunki, tej dobrej rady i przestrogi udzielił, ażeby na przyszłość podobne rzeczy się nie powtarzały“. Jeżeli p. Stapiński będzie nadal korzystał z nowego statutu Koła Polskiego, wprowadzającego na żądanie ludowców omijanie solidarności, jeżeli będzie się starał to zło uświęcać takiemi twierdzeniami, jak wypowiedziane w czasie rozprawy budżetowej zdanie, że „statut ten jest jeszcze szczęściem w nieszczęściu“, to i on i jego ludowcy zapiszą się w historyi kraju, jako jeszcze niedojrzali umysłowo i moralnie do prowadzenia polityki narodowej.

Rozbicie Koła Polskiego na partye i walki partyjne zostały w Sejmie potępione bardzo stanowczo. Są tu winy, które się zakryć nie dadzą. Posłom demokratyczno-narodowym, oskarżającym słusznie ludowców o partyjność, mógł niemniej słusznie odpowiedzieć p. Stefczyk, że podwaliny pod tę partyjność położono przez utworzenie Unii demokratycznej, dzieło pp. Grabskiego i Leo. Podobnie jak niedawno p. Abrahamowicz, stwierdził obecnie w swej znakomitej mowie p. Starzyński, że w Kole istnieje „formalny przymus klubowy“, że „wszystkie wybory odbywają się wedle stałego klucza“.

O dawnem Kole Polskiem i o dzisiejszem mówił także pos. Starzyński, broniąc go przed zarzutem uległości wobec rządu. Mowę tę zamieściło w całości *Słowo Polskie*, które niedawno (21. grudnia 1909) w sporze z *Rzecząpospolitą* starało się dowieść, że dopiero obecne Koło nie jest uległe. Pos. Starzyński, jak niedawno powiedział, że „wobec rządu i państwa niema różnicy między tem, co mówił Głąbiński a co mówił Grocholski“, tak i teraz powoływał się na stanowisko Koła Polskiego wobec rządu w r. 1899, w r. 1904, w r. 1906, t. zn. za obu dalszych prezesów dawnego Koła Polskiego, mianowicie Jaworskiego i Dzieduszyckiego. Może się to przyczyni do uspokojenia tych, którzy i o tej sprawie chętnie rozsiewają po kraju legendy.

*

W obozie ruskim zaznaczyły się w tej rozprawie budżetowej trzy różne narodowości w trzech klubach: narodowość ukraińska, narodowość ruska uznająca tylko kulturalną łączność z narodem wielkorosyjskim (p. Korol), oraz narodowość russka bez zastrzeżeń z nim się zlewająca (p. Dudykiewicz). Znaczną część rozprawy poświęciły narodowości te sporom między sobą, ale dosyć zgodnie występowały przeciw narodowi polskiemu.

Jest rzeczą znamienną, że we wszystkich mowach ruskich nie znalazł się ani jeden zarzut naprawdę poważny. W sporze między sobą o samą już ideę narodowościową, z jakąś ślepą nienawiścią patrzą ci posłowie na to, że my mamy tradycye historyczne i że je szanujemy. To też p. K. Lewicki bije w budżet z tego powodu, że zawiera on wsparcie dla powstańców 31 i 63 r., a ks. Senyk za to, że znajduje się w nim dotacya na Wawel. Tylko taka nienawiść, która jest niejako racyą bytu tych przewódców ludu ruskiego, mogła posłowi K. Lewickiemu, w odpowiedzi na polskie wezwania do zgody i do dobrej woli, włożyć w usta słowa: „My z dobrej woli Koła Polskiego rezygnujemy“, albo słowa: „Umiarkowanej partyi niema i nie będzie, a co najwyżej możecie znaleźć kilku ludzi bez zasad“.

Po stronie polskiej na zarzuty w sprawie szkół, na „polskie Września“ odpowiedział bardzo rzeczowo pos. Adam, a w rozprawie szczegółowej pos. T. Cieński i wiceprezydent Rady szkolnej krajowej pos. Dembowski, który te gromkie słowa o „mordzie na narodzie ruskim“, po sumiennem sprostowaniu, bardzo dobrze określił jako „pociski, które idą poza cel, a zatem celu chybiają“. Z ogromnym spokojem wykazywał posłom ruskim ich stanowisko nieprzejednane i zaślepione pos. Starzyński: „Panowie chcecie nam jednostronnie dyktować i zaoktrojować niejako to, co ma się stać, i powiadacie: jedność kraju — nie, rozszerzenie autonomii — nie, umiarkowanie — nie“. Zaś pos. Starowieyski pytał: „Przy umowie, jeżeli my mamy coś świadczyć, coś dać, to mybyśmy także chcieli coś dostać, bo światem rządzi zasada: *do ut des*; ale o tem, cobyśmy mieli dostać, p. Lewicki nie wspomniał; i to jest jedno pytanie, które pozwalam sobie postawić“.

A skoro na wszystkie wezwania polskie do zgody i do umiarkowania, dzisiejsi politycy ruscy odpowiadają: nie, odpowiadają obelgami i groźbami, jest obowiązkiem większości sejmowej nie utrwalać wśród ludu ruskiego wpływu tych właśnie posłów, nie przez nich szukać drogi do ludności ruskiej. Jest to zadanie trudne, ale konieczne. Powinno stać się dla całego kraju rzeczą jasną, że polityka ruska Sejmu płynie nie z inicyatywy posłów ruskich, lecz z inicyatywy polskiej, a na to potrzebna jest w Sejmie osobna organizacya, potrzebny jest klub posłów polskich z Rusi Czerwonej. Bez tego, Sejm nie spełni swego obowiązku w sprawie ruskiej i nie uspokoi jej w kraju.

Posterunek do odzyskania.

W sprawach ekonomicznych, tak ściśle powiązanych ze sprawami politycznemi, że ich od siebie oddzielić nie można, społeczeństwo nasze zaczyna się powoli oryentować; to co się dzieje naokoło nas, i to, co widzimy u siebie, nareszcie zaczyna przemawiać do świadomości naszego ogółu. Stan dawniejszy tej naszej społecznej świadomości był zatrważający, cała uwaga ludzi nawet myślących i czujących narodowo była zwrócona na sprawy decydowane w ciałach parlamentarnych, na różne uchwały, rezolucye i enuncyacye; cała usilność w sprawach ogólnych zwracała się na te sprawy specyalnie polityczne. Najlepsi ludzie w naszem społeczeństwie z lekceważeniem odnosili się do spraw ekonomicznych, komercyalnych, przemysłowych i bankowych, z tem poczuciem, że oni są wyżsi ponadto i swe siły chcą poświęcić innym wyższym, ważniejszym sprawom.

Tymczasem to, co się dzieje dookoła, było dla nas jakby kursem dla dorosłych analfabetów w sprawach ekonomicznych. Wszędzie dookoła sprawy ekonomiczne występują na pierwszy plan, ze zdziwieniem patrzy nasze społeczeństwo, jak na Węgrzech kwestya samodzielnego banku państwowego jest naczelnem zagadnieniem polityki narodowej, o nią potykają się i padają gabinety, o nią rozbijają się stronnictwa.

I naszemu społeczeństwu powoli zsuwa się z oczu zasłona, która nie pozwalała dotąd widzieć rzeczywistości i konsekwencyi rzeczy dziś lekceważonych. I dopiero pod wrażeniem klęsk, pod wrażeniem ziemi, idącej w obce ręce, pod wrażeniem usuwających się nam z pod nóg podstaw bytu, stanęło przed naszem społeczeństwem pytanie, co zostawimy w spadku następnemu pokoleniu? Czy dzieci nasze chowamy na obywateli kraju i panów na własnej ziemi, czy też na sługi obcych narodów i obcych żywiołów, które obejmą w swe panowanie i naszą rolę i nasze lasy i nasze rzeki i nasz przemysł i wszystko, co istnieje materyalnie, pozostawiając nam literaturę i inne rzeczy idealne, a do czasu także i posady z emeryturą publiczne i prywatne.

W ostatnich czasach przecie coraz więcej oznak wskazujących, że społeczeństwo przejrzało, popieranie wytwórczości krajowej, usuwanie wyrobów pruskich, a przedewszystkiem wzmocnienie i wzrost krajowych organizacyi ekonomicznych, to wszystko świadczy o zrozumieniu niebezpieczeństwa i o skuteczności i owocności pracy ekonomicznej dla przyszłości.

Na tem tle wyraziście występuje sprawa Banku przemysłowego; miesiąc temu robiła ona wrażenie nadzwyczaj przykre, miało się wrażenie, że jest to nowa fala obcego zalewu, nad wyraz groźna dla nas; niebezpieczeństwo projektowanych układów wykazywałem już przy innej sposobności, tu więc do tego nie powracam.

Sprawa ta poruszyła żywo nasze społeczeństwo, wstrząsnęła jego sumieniem, wywołała szeroką dyskusyę publiczną i uświadomiła wyraźnie niebezpieczeństwo grożące.

Adwokaci broniący tego projektu, bronili usilnie jego podstaw, starając się udowodnić, że są one zdrowe a zarazem nienaruszalne, pokazało się jednak, że nacisk obudzonego sumienia narodowego, nacisk opinii publicznej były tak silne, że się ich powstrzymać nie dało. Projekt w swej pierwotnej formie upadł, zadecydowała tu oferta ks. Andrzeja Lubomirskiego i spólników.

Grupa tu występująca, ma wszelkie kwalifikacye, by stać się osią krystalizacyjną rozwoju n a s z e g o przemysłu, to ludzie, którzy postawili cukrownię w Przeworsku i zwycięsko przeprowadzili walkę z kartelem cukrowym, to ludzie, którzy nie poddali się nawet, gdy im chciano nałożyć okowy ze złota. Wnosząc swą ofertę, nie tylko samej sprawie się przysłużyli, ale zrobili dużo więcej, bo pod wrażeniem ich czynu prysnął ten duszny nastrój beznadziejności, jaki ta sprawa wytwarzała, ich zasługą jest przyczynienie się podniesienia w społeczeństwie poczucia własnych sił i własnej wartości.

I oto rzeczy niewzruszalne zostały wzruszone, nawet „Niederösterreichische Escompte Gesellschaft“ godzi się na tę zmianę i komisya sejmowa przyjmuje ją do wiadomości.

Jednak zachodzą tu jeszcze pewne obawy, mianowicie w projekcie komisyjnym grupa ks. Lubomirskiego nie jest wyraźnie wymieniona, mowa tam jedynie o kapitalistach krajowych i zachodzić może obawa, że w razie przyjęcia tej formy uchwały, wysunie się jakaś inna „grupa kapitalistów“, nie mająca tych kwalifikacyi, jakich tu żądać należy. Kto wie nawet, czy Towarzystwo Eskontowe nie mogłoby pokusić się o obsadzenie tych akcyi i stanowisk swymi sprzymierzeńcami z marką „krajową“, którym mogłoby nawet na całą tę sprawę dostarczyć pieniędzy.

Uspokojenie tych obaw nastąpiłoby jedynie wtedy, gdyby objęcie odnośnych 1,900.000 k. akcyi przez grupę ks. Lubomirskiego było zagwarantowane w uchwale sejmowej.

Co do samej sprawy Banku, to zaznaczyć należy, że Towarzystwo Eskontowe, godząc się na redukcyę swego udziału, okazało wyraźnie, że nie chodzi mu tu o zysk z dywidendy akcyi, lecz o kontrolę nad przemysłem galicyjskim i o wpływ na sposób jego rozwoju. Rolę swą tutaj spełniać będzie zapewne w imię interesów przemysłu zachodnio-austryackiego. Sytuacya w tem ukształtowaniu nie dawałaby już powodu do dalszego, tak wielkiego jak poprzednio, zaniepokojenia, pozostałaby jednak obawa, czy krajowa większość nie okaże tak częstej u nas miękkości w interesach i wskutek braku własnej decyzyi nie da się opanować i powodować mniejszości. Zależy to od doboru ludzi.

Inż. Stanisław Prus Szczepanowski.

Mowa p. Namiestnika.

Suum cuique: mowa sejmowa p. Namiestnika z d. 20. stycznia b. r. była piękna, była owiana szlachetnemi ideami, była pełna jasnych zasad i męskiej stanowczości. Była ona również, co już stanowi uderzający postęp, zupełnie taka w tonie jak przystało: przemawiał do Sejmu nie dyktatorski Namiestnik ce-

sarski, ale przemawiał także wykonawca polskich rządów w kraju przed przedstawicielami tego kraju i uzależniał piastowanie swego urzędu „od poparcia Sejmu, na które usilną pracą, dobrą wolą i patryotyzmem stara się zasłużyć“. A kiedy p. Namiestnik kilkakrotnie mówił: „błądzić mogę i ja“, to te proste słowa, które w innej mowie mogłyby być uważane za zwrot krasomowczy, w ustach p. Namiestnika, dosyć powszechnie znanego z bardzo upartego zaufania do swoich koncepcyi i z niechęci do jakiejkolwiek porady, są wielką nowością, zdolną sprawić wrażenie niemal piorunujące.

Mowa p. Namiestnika była odpowiedzią na zarzuty, które przeciw jego zarządzeniom i jego polityce podniesiono w prasie i w obradach sejmowych. Należy jasno powiedzieć, że w niejednej sprawie, która p. Namiestnikowi, sądząc z mowy, przedstawia się zupełnie poprawnie i pogodnie, niepokój lub niezadowolenie kraju nie zostały rozwiane, a nawet mogły by się zaognić, gdyby się miało przypuszczać, że p. Namiestnik, uważając dotychczasowy bieg rzeczy za taki jak być powinien, będzie przy nim obstawał.

Dotyczy to nasamprzód stosunku władz administracyjnych do ruchu politycznego ruskiego. Pos. Adam zwrócił uwagę na to, że we wschodniej części kraju panuje ze strony ruskiej „agresywność, która bardzo często ma znamię terroru“, że równocześnie każde wystąpienie władzy jest przez posłów ruskich i prasę ruską piętnowane jako nadużycie, że obecnie każde takie oskarżenie pociąga za sobą dochodzenia przeciw urzędnikom i że „system ten musi działać i działa na organy podwładne deprymująco, gdyż stawia się je w bardzo trudnem położeniu i one ulegają skutkiem takiej depresyi nieraz w rzeczach, w których ulegać by nie powinny, ulegają tylko dlatego, aby „mieć spokój“, aby nie wywołać przeciwko sobie ataków krzykliwszych jeszcze, którymi się bez skrupułów grozi“. P. Namiestnik odpowiedział na to, że „dochodzenia takie nie zdezoryentują urzędnika“. To dowodzi, że p. Namiestnik nie wie, co się dzieje w urzędach podwładnych mu, i nie zdaje sobie sprawy z tego stanu niepewności i onieśmielenia, jaki w nich zapanował od czasu objęcia władzy przez p. Namiestnika. To trudno, nazwisk tu podawać nie można, ale każdy poseł, który się styka ze starostwami, każdy baczniejszy obserwator, który się styka z urzędnikami, bardzo jasno widzi, że jest ta niepewność, że jest obawa dochodzeń, że jest dezoryentacya i to bardzo znaczna. Czyżby p. Namiestnik nie doceniał wielkiego i groźnego znaczenia takiego stanu umysłów? Należy się obawiać, że inne były intencye p. Namiestnika a inne będą rezultaty: p. Namiestnik postanowił, jak to podniósł w mowach sejmowych, uczyć urzędników bezstronności i sprawiedliwości, a tymczasem nauczy ich bodaj patrzeć przez palce na najzuchwalszą i z terrorem graniczącą agitacyę polityczną. A z pewnością sam p. Namiestnik zatroskałby się głęboko, gdyby zjawiła się w nim obawa, że ciało urzędnicze z rąk jego wyjdzie zdemoralizowane, bo nieczułe na to, co wolno a czego nie wolno.

Nie uspokoił także p. Namiestnik obawy, że stosunek jego do stronnictw ruskich nie jest zupełnie taki, jakby należało oczekiwać. Bardzo jasno i bardzo słusznie wystąpił p. Namiestnik przeciw temu stronnictwu, które „wprowadza do naszego kraju pojęcie rosyjskości“. Zapomniał wszelako p. Namiestnik o tem, że drugie stronnictwo ruskie wprowadziło i wprowadza do naszego kraju pojęcie terroru, zbrodni politycznej i gloryfikowania tej zbrodni. I kraj nie może pogodzić się z tem, z czem jakby się godził p. Namiestnik, mianowicie, żeby w polityk ach ruskich tego typu uznać właściwych przedstawicieli ludności ruskiej i z nimi oraz przez nich załatwiać sprawę ruską.

Wspomniał p. Namiestnik o deputacyi Niemców galicyjskich: „W chwili gdy reprezentanci tych Niemców przychodzą do namiestnika i oświadczają, że chcą być dobrymi synami tego kraju i łącznie pracować z całą ludnością, czyż miał ich namiestnik odepchnąć?“ Zdarzyło się, że pos. Halban mówił także o tych barankach niemieckich i mówił zanim mógł słyszeć zdanie p. Namiestnika, mianowicie tak: „Wśród ujemnych objawów nie mogę nie wspomnieć o ruchu niemieckim najnowszej daty... Jeżeli czy to w koloniach czy w innych grupach niemieckich, za obcym podszeptem, odzywa się nagle wrogie usposobienie dla naszego społeczeństwa, to musi to wywołać odpór, któremu zmysł gościnności nie sprosta“. Takim właśnie zna ten ruch niemiecki, ruch *Bund'u*, kraj cały: zna go butnym, zna go z Berlina kierowanym nie w zamiarach „łącznej pracy“, ale jako przednią straż. I dlatego dziwiono się hojnym obietnicom p. Namiestnika o mandatach, o seminaryum utrakwistycznem.

A jeżeli do mowy p. Namiestnika wolno włączyć odpowiedź daną następnego dnia przez komisarza rządowego w sprawie zwalczania przez ministerstwo i przez namiestnictwo bojkotu towarów pruskich, to i tutaj trudno się zgodzić na oświadczenie, że „namiestnictwo nie miało żadnej podstawy prawnej ani powodu, aby przeciw wydaniu takiego pouczenia robić do ministerstwa przedstawienie“. Inaczej widocznie myśli o tem sprawozdawca jeneralny budżetu pos. Milewski, który mówił w kilka godzin po owem oświadczeniu wśród oklasków całego Sejmu: „My nie możemy prowadzić polityki cłowej, ale możemy targi nasze osłonić cłem moralnem, wzmożeniem poczucia obowiązku, że w tym kraju trzeba stworzyć warunki pracy dla naszego robotnika. I tego nie ścierpimy, by pierwszy lepszy członek centralnego rządu chciał powstrzymywać nas na drodze samoobrony społecznej“. Otóż to samo mógł powiedzieć p. Namiestnik ministrowi Hohenburgerowi. I bywało już, że nasi namiestnicy odmawiali wykonania podobnych poleceń ministeryalnych.

Bardzo stanowczo p. Namiestnik wyraził swe „ubolewanie z powodu namiętnej i bezwzględnej walki stronnictw“. Niepodobna powstrzymać się od uwagi, że p. Namiestnik *magna pars fuit*. Mianowicie już w owych pierwszych starciach w nowem Kole Polskiem, w owych pierwszych intrygach, z których potem zrodziły się walki w Kole Polskiem i w prasie,

bardzo był czynny poseł Bobrzyński. A między harcownikami prasowymi jakżeż wybitnie zaznaczyli się napaściami i złośliwościami ci wiedeńscy i ci lwowscy korespondenci pism, na które p. Namiestnik ma wpływ może stanowczy. Wreszcie, kto głównie sprawił, że pogrzebana została ta instytucya, która miała łagodzić spory stronnictw, skupiając je do wspólnej pracy, instytucya solidarności narodowej, Rada Narodowa? Dzisiaj p. Namiestnik boleje, że tak się rozpasał zmysł stronniczości: wolno mieć nadzieję, że poprze wszystko, co zmierza do wzmocnienia solidarności narodowej.

Kłopoty starego komendanta.

Onego czasu kwitło stronnictwo „silnej ręki“, dzierżące komendę nad krajem i narodem. Z latami komendant się podstarzał, nadeszły kataklizmy, których nie przewidział, zaczęła się dezercya, stare hasła okazały się bezużyteczne, jednak stary komendant postanowił pozostać na stanowisku i w tym celu powołał pod swą chorągiew nieprzyjaciół z całym sztabem i taborem. Nowozaciężni oddali wielkie usługi, niestety mieli na sumieniu różne grzechy, które powychodziły na jaw. Znaleźli się nadto ludzie, którzy nie regardując nowej szarży nowozaciężnych, pociągnęli ich do odpowiedzialności i to przed sądem powszechnym. Tak więc zajął się Sejm zarówno sprawkami tej armii, jak sposobem opłacania jej usług, ile że fundusz krajowy został zainteresowany w tej materyi.

Nie po raz pierwszy zajmował się obecnie Sejm sprawą Banku parcelacyjnego, którego egzystencya była związana z poparciem finansowem Banku krajowego zbyt ściśle. W ciągu poprzedniej kadencyi były te kredyty kilkakrotnie przedmiotem obrad Sejmu, a nawet uchwalano niejednokrotnie w tej sprawie instrukcye Bankowi krajowemu. Kiedy obecnie zaangażowała się ta instytucya, stanowiąca własność kraju, w interesach Banku parcelacyjnego na sumę 1,737.000 koron, a nadto sama jest w stosunku 15% spólnikiem tego banku, który bankrutuje, obowiązkiem Sejmu było przekonać się o bezpieczeństwie tak poważnej wierzytelności kraju.

Odpowiedź Wydziału krajowego na interpelacyę posła Cieńskiego stwierdza, iż stan czynny upadłego przedsiębiorstwa jest niższy od stanu biernego, że zatem Bank krajowy poniesie straty, a choć tę znaną skąd innąd nowinę zakomunikowano Sejmowi w tonie uspokajającym, słusznie otworzyła Izba dyskusyę nad tą odpowiedzią, bo jeśli w sprawach bankruta przyznaje się rozstrzygający głos wierzycielom, to pierwszy głos przysługiwał niewątpliwie reprezentacyi kraju, który jest nietylko głównym wierzycielem upadłego banku, ale niestety również spólnikiem w siódmej cześci.

Poza tem przedłożono Sejmowi jeszcze inne materyały. W dyskusyi budżetowej przytoczył poseł Tertil całą litanię już nie tylko nadużyć zarządu Banku parcelacyjnego, ale takich faktów, które były materyałem stosownym dla Prokuratoryi Państwa; na te zarzuty odpowiadał detalicznie poseł Stapiński, jednak odeprzeć ich nie umiał.

Dyskusya była bardzo pouczająca. Pewne sfery polityczne ogłosiły kanon o nietykalności p. Stapińskiego i wszystkich rzeczy, które jego są, zarówno wobec prokuratora, jak i Sejmu i kraju. Gdyby Bank parcelacyjny nie był przedsiębiorstwem p. Stapińskiego, na którym opierają się niektórzy potentaci krajowi, otwartoby konkurs do majątku tego banku, co pociągnęłoby za sobą z konieczności dochodzenia karne przeciw dyrekcyi i bardzo wątpliwe jest, czyby się wówczas oglądano na parcelantów, którzyby stracili na tym konkursie. Z pewnością zasługują na uznanie wierzyciele, którzy otwarcia konkursu nie zażądali, bez względu na to, kogo chcieli salwować, chłopów, czy chłopskich opiekunów. Ale są jeszcze inni poszkodowani i to bardzo liczni, którzy nie są reprezentowani w konsorcyum siedmiu banków, depozytaryusze, którzy swe krwawe oszczędności złożyli w Banku, w znacznej części wychodźcy amerykańscy, którzy przysłali pieniądze w zaufaniu do p. Stapińskiego, i ci będą musieli długo czekać na wypłatę, której zresztą w całości nie dostaną, dalej parcelanci, którzy cenę kupna zapłacili, a nie są za właścicieli intabulowani i drżą o egzystencyę swych rodzin. Całej tej licznej chłopskiej klienteli nie ochroni żadna likwidacya przed stratami. Trzeba nie mieć ani krzty współczucia dla tej rzeszy chłopskiej w jej zaufaniu zawiedzionej, aby nie zbadać ciężkich zarzutów, podnoszonych przez klientów Banku, które zakomunikował Sejmowi p. Tertil.

Sojusznicy ludowców zdawali sobie sprawę, że nieprzyzwoitością trąci ostentacyjne zignorowanie skarg chłopskich i zupełne rozgrzeszenie winowajców, więc uznali, że do takiej roli najlepsi są demokraci miejscy i zamówiono pp. Kolischera, Lea i Maryewskiego, t. j. z każdego gatunku po jednemu. Ale i ci nie w równej mierze okazali gorliwość. P. Maryewski ujmował się za Bankiem krajowym, o Banku parcelacyjnym zaś starał się nie mówić, p. Kolischer, wymieniany jako kandydat na stanowisko dyrektora Banku krajowego, wziął asumpt z niefortunnych kredytów udzielonych Bankowi parcelacyjnemu, aby rozpłynąć się nad talentami finansowymi dyr. Zgórskiego, który był głównym rzecznikiem tych kredytów, a zarazem prowadził nadzór nad parcelacyjnymi interesami kredytaryusza, wiadomo z jakim skutkiem; dalej podniósł p. Kolischer, że nikt inny prócz p. Zgórskiego nie zgodziłby się być dyrektorem w takich warunkach i wypowiedział te pochwały z tak gorącym zapałem, że trudno posądzać go o intencye złośliwe, natomiast właściwej materyi poświęcił ten mowca jeden końcowy frazes, czemu się dziwić nie można, gdyż p. Kolischer jest rzeczywiście poważnym finansistą i człowiekiem skrupulatnym, nadto przyjacielem ludowców, wreszcie z zbytniej odwagi nie jest znany.

Natomiast na p. Lea można było liczyć jak na Zawiszę w takiej sprawie. Ten zaatakował śmiało oskarżycieli banku, a zarazem swych sojuszników z niedawnej przeszłości, (jest to już trzecia sesya sejmowa, na której p. Leo atakuje swych poprzednich przyjaciół polity-

cznych, co rok innych), a przy okazyi pro domo sua wystąpił przeciw mieszaniu polityki do interesów kredytowych, mając na myśli swój projekt spółki z dolno-austryackiem Towarzystwem eskontowem, projekt dla gospodarstwa krajowego bardzo niebezpieczny, ale widocznie dogadzający pewnym „interesom kredytowym“. Musi się jednak pogodzić z tem p. Leo i inni interesowani, że ilekroć będą robione „interesy kredytowe“ kosztem kraju, zawsze znajdzie się polityka krajowa, która nietykalności tych interesów i stających za nimi trybunów uznawać nie będzie.

Kto przysłuchiwał się przemówieniu p. Lea i oklaskom interesowanej koalicyi, tego uderzał dziwny nastrój, niebywały w tej Izbie, a znany dobrze skąd innąd, z rozpraw sądu przysięgłych, gdzie obrońcy kiepskiej sprawy omijają starannie samą rzecz, atakując policyę, prokuratoryę lub sędziego śledczego, publiczność zaś z tych lub innych względów współczująca z obwinionymi oklaskuje frazesy obrońców, które zazwyczaj są od rzeczy, syka przy ogłaszaniu werdyktów skazujących, wreszcie urządza owacyę, jeśli nie samym podsądnym, to przynajmniej obrońcom.

Kto nie miał sposobności oglądać tego osobliwego widoku w izbie sejmowej, niech weźmie do ręki korespondencyę lwowską *Czasu* w Nr. 44 i porówna ją z sprawozdaniem jakiegoś pisma socyalistycznego z procesu kryminalnego, interesującego „partyę“, a niezawodnie odnajdzie podobieństwo między artykułem jednego i drugiego dziennika, a nawet styl taki sam, co wydaje się dziwne, ale obecnie się zdarza. Ustęp w tej korespondencyi *Czasu* o „moralnym instynkcie Izby, brzydzącej się tą dyskusyą“ zawiera nieco słuszności, gdyż znaczna część Izby, nie poczuwająca się do obowiązku salwowania ludowców za wszelką cenę, nie mogła patrzyć bez niesmaku na owacye, urządzane w takiej sprawie.

Gdy demokraci nie w zupełności dopisali, widział się spowodowanym p. Jędrzejowicz do energicznego wystąpienia. Przyznajemy, że sojusznicy p. Stapińskiego mieli powody do niepokoju, które czyniły ich nerwowymi. Oto z wielkim kunsztem uczyniono przewódcę ludowców podporą rządu krajowego, a zarazem taranem rozbijającym wszelkie niewygodne dążenia. Gdzie przyzwoitość nie pozwalała eksponować się patrycyatowi, tam stawał trybun ludu, zakładał veto i rozbijał całą sprawę. Tymczasem upadek Banku parcelacyjnego sprowadza kompromitacyę trybuna i zagraża mu utratą reszty popularności, tak, że owa cenna pociecha starości mogłaby okazać się bezużyteczną. Wreszcie wypływa sprawa w Sejmie i to z inicyatywy posłów, którym nie można zarzucić inwidyi partyjnej, a w samej dyskusyi powstają na prawicy posłowie, którzy osobami swemi nie chcą zasłaniać procederów Banku parcelacyjnego.

Co więcej, jeden z tych posłów, p. Raciborski, podniósł przy tej sposobności, jak niebezpieczne jest „kupowanie pewnych stronnictw za pieniądze krajowe“, a nadto przypomniał inną jeszcze rzecz przykrą, jak to w r. 1905 na walnem zgromadzeniu Banku parcelacyjnego odrzucono przy pomocy głosów Banku krajowego projekty sanacyi gospodarki parcelacyjnej, wskutek czego część członków została zmuszona do wystąpienia ze stowarzyszenia, a pozostało zło, które między innemi przyczynami sprowadziło obecną ruinę przedsiębiorstwa.

Otóż wypadło posłowi Jędrzejowiczowi stanąć w obronie obwinionych, choć nie uśmiechała mu się w tej sprawie rola obrońcy i zapewniał, że nim być nie chce, jednak nikt nawet żaden z ludowców nie zapędził się tak daleko w apologii i nie zaatakował tak ostro wszystkich posłów, wśród których upadek Banku parcelacyjnego wywołał inne refleksye, aniżeli niezadowolenie, że sprawa wyszła na jaw. Nawet ludowcy, p. Stapiński i p. Stefczyk, oświadczyli się za wyśledzeniem i ukaraniem tych funkcyonaryuszy banku, którzy poczynili nadużycia lub zawinili lekkomyślnością; p. Jędrzejowicz dopatrzył się winy tylko u tych, który na s e r y o domagali się poszukiwania winowajców. Są widocznie różne kryterya.

Trudno przypuścić, żeby sobie p. Jędrzejowicz wyobrażał, że otwarcie dyskusyi nad upadkiem Banku parcelacyjnego i niefortunnymi kredytami Banku krajowego skłoni wszystkie stronnictwa do złożenia czołobitności prezesowi upadłego przedsiębiorstwa, p. Stapińskiemu i temu, który miał je kontrolować, dyr. Zgórskiemu. Czemże wytłómaczyć nerwowość p. Jędrzejowicza, która uczyniła zeń zapalczywego obrońcę tej sprawy, w której charakteru obrońcy przybierać nie chciał? Nie dali mu słusznego powodu ci posłowie, którzy występowali z oskarżeniami, bo przemówienia ich były bardzo umiarkowane w porównaniu do wycieczek strony obwinionej, ludowców. Na ręce tamtych posłów wpłynęło wiele skarg parcelantów, zagrożonych w egzystencyi, lub już narażonych na szkody. Za nimi stoi cała rzesza chłopska, zawiedziona w zaufaniu pieniężnem, która oczekuje zadośćuczynienia i obrony. Niewątpliwie, posłowie demokratyczno-narodowi wysłuchali tych skarg z gotowością i bez niechęci przedstawili je Sejmowi, ale było ich obowiązkiem domagać się publicznego wyświetlenia tych zarzutów bez względu na to, czy narażą się na czyje gniewy.

Głosy poselskie w tej sprawie dojdą wszystkich iuteresowanych, a ci podzielą je chłopskim zwyczajem na dwa rodzaje, tych którzy ujmowali się za nimi samymi i tych, którzy bronili krzywdzicieli. Chłopi są podejrzliwi i choć przeczytają, że ci drudzy podawali się za rzeczników „drobnych rolników“, mimo to tym zapewnieniom nie uwierzą.

Nie wiedzieć z jakiej przyczyny, kazał stary komendant ogłosić tę utarczkę sejmową jako swoją wiktoryę, a w *Czasie* pojawiły się tragiczne słowa: vae victis. Przekona się jeszcze za życia, że się znowu pomylił.

Bl. Br.

Wiadomości polityczne.

Bank parcelacyjny a Czas.

W sprawie stosunku Banku krajowego do Banku parcelacyjnego, wniósł pos. T. Cień-

ski i tow. interpelacyę, zapytującą Wydział krajowy „o ile w operacyach Banku parcelacyjnego zaangażowany jest finansowo Bank krajowy i czy wskutek tego nie grożą mu jakiekolwiek straty“; interpelacya ta odczytana została w Sejmie d. 20. stycznia b. r.; imieniem Wydziału krajowego odpowiedział na nią zastępca marszałka pos. Pilat d. 26. stycznia b. r.; nad odpowiedzią tą otwartą została, na żądanie pos. Cieńskiego, dyskusya, która toczyła się d. 27. i 28. stycznia b. r.

O wniesieniu tej interpelacyi i o dyskusyi nad nią zamieścił *Czas* (nr. 44 z d. 28. st. b. r.) jako artykuł wstępny „List z Sejmu“ swego korespondenta lwowskiego, zawierający następujące, wręcz pomnikowe. uwagi:

„I Sejm, złożony z ludzi uczciwych i, co bardzo ważne w danym wypadku, przyzwoitych, musiał tolerować tę dyskusyę... Charakterystyczny jest sposób, w jaki ta dyskusya się narodziła, sposób, w jaki ją narzucono Sejmowi. Z początku zjawiła się interpelacya o udziale Banku krajowego w operacyach Banku parcelacyjnego. Już samo zapytanie indagacyjne było niestosowne. W imię czego interpelować? Jakiem prawem wchodzić ma Sejm w kwestyę stosunków Banku krajowego z instytucyą prywatną jaką był Bank parcelacyjny? I co takiego zaszło coby dało prawo posłom do interpelacyi? Nic takiego nie zaszło... Bądźcobądź Wydział krajowy uważał za stosowne odpowiedzieć... Dziwniejsze to, że Sejm zgodził się na otwarcie dyskusyi. Ale Sejm, i prawdę tę trzeba powiedzieć, jest nieraz bez busoli, jest nieraz chaosem...“

Z całym spokojem powiedzieć można, że dawno już u nas nie napisano o tem, co do Sejmu należy, większych błazeństw.

Więc interpelacya w sprawie stosunku Banku krajowego do Banku parcelacyjnego była czemś „niestosownem“. Wystarczy stwierdzić, jak ważnych rzeczy dowiedział się Sejm z odpowiedzi na tę interpelacyę, aby zrozumieć, czy była ona potrzebna. Dowiedział się Sejm z odpowiedzi Wydziału krajowego: „W razie spokojnej likwidacyi interesów Banku parcelacyjnego straty Banku krajowego z wszystkich szesnastu interesów nie powinny przenosić 100.000 koron; na wypadek konkursu i przymusowej sprzedaży nieruchomości Banku parcelacyjnego nie jest wykluczone, że straty mogłyby być wyższe; dalej udział Banku krajowego w Banku parcelacyjnym w kwocie 20.000 kor. będzie w każdym razie stracony i grozi Bankowi krajowemu dalsza strata z tytułu odpowiedzialności aż do wysokości dalszych 20.000 kor.“ Dowiedział się Sejm dalej z tej odpowiedzi, że nawet bardzo przychylne dla Banku parcelacyjnego konsorcyum banków lwowskich stwierdziło, że Bank parcelacyjny podawał „bilans o 300.000 kor. za wysoki“, a nadto dowiedział się Sejm, że to konsorcyum „nie napotkało w rachunkach śladów rażących nadużyć“, a ten dodatek „rażących“ jest także smutnym wyrokiem. Takich to rzeczy dowiedział się z odpowiedzi. A więc pytanie było potrzebne, było konieczne. Sejm, któryby zupełnie na to nie zwrócił uwagi, że Bank krajowy traci w najlepszym razie 140.000 koron, że sam Bank krajowy udzielił kredytu 1,737.000kor. instytucyi, która miała 200.000 kor. kapitału i gospodarowała conajmniej lekkomyślnie pieniędzmi włościańskimi i w sprawach ziemi, nie spełniłby swego najprostszego obowiązku. I dlatego to te dąsy *Czasu* na „poczciwych“ i na „przyzwoitych“ członków Sejmu za to, że „tolerowali“ poruszenie tej sprawy, są z gruntu nieuczciwe i z gruntu nieprzyzwoite.

Wynik rozpraw nad Bankiem parcelacyjnym przedstawia *Czas* jako „*fiasca*“ tych, którzy interpelowali i woła im: „*Vae victis*“. Roi się tam od napaści na posłów interpelujących. Wedle *Czasu* (nr. 45) miał pos. Jędrzejowicz powiedzieć: „Kolega Cieński, co do którego intencyi mogą być wątpliwości“; należy przypuszczać, że pos. Jędrzejowicz powiedział właśnie odwrotnie, ale *Czas*, aby dogodzić sobie, nie waha się zrobić z posła Jędrzejowicza gbura i prostaka. Jak tu za pos. Jędrzejowicza tak gdzieindziej chowając się za posła Leo, natrząsa się *Czas* z pos. Cieńskiego, że „nie ma bystrości przewidywania“. Posłowie Tertil, Jabłoński, Stojałowski, Raciborski są w *Czasie* oskarżonymi“, oni a nie Bank parcelacyjny. Mowa pos. Adama, który spokojnie wykazał obrzydliwą także pod względem narodowym gospodarkę Banku, jest w *Czasie* „rodzajem kapitulacyi“. Nawet pos. Kozłowski za to, że nie wygłosił apologii Banku parcelacyjnego, nie uszedł przycinków: „Słuchaczowi trudno było zrozumieć o co mianowicie głównie idzie posłowi Kozłowskiemu, czuliśmy się jak na huśtawce“.

Tak przedstawia się w *Czasie* sprawa, która w rzeczywistości przedstawia się zgoła inaczej, a dla Banku parcelacyjnego i dla stronnictwa ludowego bardzo smutnie. Dzisiaj bowiem, chociaż znamy tylko część prawdy, wiemy: że Bank parcelacyjny zarwał Bank krajowy na grubszą sumę; że Bank parcelacyjny sporządzał za wysokie bilanse; że Bank parcelacyjny cedował innym bankom weksle włościan, sam pobierał od nich nadal spłaty, a teraz te banki inne znowu żądają od nich spłaty; że niektórzy członkowie Dyrekcyi i Rady nadzorczej Banku parcelacyjuego porobili przy tej sposobności, parcelacyą na własną rękę, grubsze majątki; że Bank parcelacyjny sprzedawał włościanom ziemię bardzo drogo, bo, jak powiada p. Stapiński, „prezentów robić nie mógł“, a nadto „ziemia polska, choćby nie wiedzieć jak droga, musi być utrzymana w polskich rękach“; że Bank parcelacyjny nie chciał dopuścić uchwały, aby „przynajmniej 50% ziemi parcelacyjnej w Galicyi wschodniej, parcelowano między Polaków“.

Jeżeli *Czas* urządza apologię takiej gospodarki, jeżeli publicznie głosi, że na Sejmie ta gospodarka wyszła zwycięsko, to na kartach swoich i na kartach historyi stronnictwa, które przedstawia, rozlewa brzydką plamę.

Efronterya korespondenta lwowskiego tłómaczy się jego nawyczkami i towarzystwem, w którem się wychował i podstarzał, gdzie nie mógł nauczyć się uszanowania dla Sejmu, ani świadomości o jego prawach, ale przecie bez zachęty ze strony polityków odpowiedzialnych nie odważyłby się najemnik pisać tak śmiało nie tylko o posłach, ale o całym Sejmie. Jest to stała taktyka *Czasu* przeciw wszelkiej społecznej inicyatywie, polegająca na odmawianiu

kompetencyi, jednak przeciw Sejmowi nie ważył się dotąd *Czas* występować w ten sposób.

„Pos. Staruch wyrabia się“.

Z powodu mowy sejmowej posła T. Starucha z d. 21 stycznia b. r., pisze *Słowo Polskie* (nr. 35 z d. 22 st.): „Jeżeli można sądzić z wczorajszej mowy, to p. poseł T. Staruch wyrabia się. Porzucił dawną swą śmieszną, dziecinną komiczność i mówił rzeczowo i spokojnie... Charakterystyczne jest, że p. Staruch nie stał wyłącznie na gruncie „ruskoj kryudy“, lecz traktował rzecz bardziej na gruncie socyalnym, występując przeciwko uciskowi chłopa ruskiego czy polskiego przez władzę dzierżących“. Chyba wskutek socyalistycznych wspomnień obecnego redaktora politycznego, panuje w *Słowie Polskiem* radość, że i pos. Staruch tak się wyrabia. Można będzie pewnie razem wołać: Hajże na panów!

Słowo Polskie także się wyrabia.

Kanclerz o sprawie polskiej.

P. Bethmann-Hollweg, nowy kanclerz Rzeszy a zarazem premier pruski, przy sposobności odpowiedzi na interpelacyę katowicką, na posiedzeniu Sejmu pruskiego d. 15 stycznia b. r., przedstawił zasadniczy pogląd rządu pruskiego na sprawę polską, oświadczając zarazem, że będzie dalej prowadził politykę Bismarcka i Bülowa. Pogląd p. Bethmanna-Hollwega, wypowiedziany niezmiernie jasno, jest nową nauką dla polityki złudzeń ugodowych. Jest to zresztą pogląd, za którym tkwi prawda i istota rzeczy. Ta część ogólna oświadczenia kanclerza brzmi:

„Pozwólcie mi, Panowie, abym kilka słów o naszej polityce względem Polaków powiedział. Zarzuca się nam, że przeceniamy polskie niebezpieczeństwo, że może wprawdzie tu i ówdzie wśród Polaków żyją fantazye o odbudowaniu państwa polskiego, że jednak mimo to należy prowadzić spokojną politykę pojednania, a sprawa ta sama przez się ułoży się. Powiedziano dalej, że tylko ta polityka antypolska, której fiasco teraz rzekomo nie ulega kwestyi, wzbudziła szowinizm polski. Ja z historycznego punktu widzenia inaczej się na te rzeczy zapatruję. Być może, iż Polacy porzucili już dawno zamiar zbrojnego powstania i rozumniejsi wśród przewódców polskich nie odsłaniają dzisiaj ostatecznych swych ideałów, ale mimo to myśl i nadzieja odzyskania polskiego państwa narodowego jest tym żywiołem duchowym, który wszystkich Polaków, radykalnych i umiarkowanych, biednych i bogatych, z wyższych i niższych sfer, w jedną łączy całość. Ta idea jedynie daje polskiemu ruchowi tę siłę, której rezultaty na każdym kroku widzimy. Bez niej nigdyby Polacy nie mogli się zdobyć na te ofiary, które istotnie ponoszą. Kto twierdzi, że tylko polityka pruska, tylko odmówienie Polakom nauki języka polskiego tę namiętność wywołała, która przepełnia serca polskie, ten nie umie ocenić sił duchowych, z których ruchy narodowe powstają“.

Kto winien?

Bardzo często powtarza się u nas dziecinny pogląd, że państwa zaborcze uciskają nas nie dlatego, że chcą nas uciskać, ale dlatego, że polityka stronnictw polskich jest nieumiarkowana. Tym poglądem stoi cała szkoła ugodowa, chociaż własne doświadczenia nieprzerwanie ją uczą, że mimo największego umiarkowania państwa zaborcze nie powstrzymają się w tem, co uważają za swój interes państwowy. Dosyć, że ta szkoła ugodowa i jej prasa wysila się poprostu na to, aby każdy nowy ucisk wyjaśnić jakąś nieostrożnością polską. W ten sposób ustalają się całe serye historyozoficzne logicznie powiązanych ze sobą nieostrożności polskich i ucisków rosyjskich lub pruskich. I np. pos. Hupka, na posiedzeniu Sejmu z d. 20 stycznia, nie wahał się powtórzyć twierdzenia, że zamach stanu z 16 czerwca 1907 dokonany został nie dlatego, że p. Stołypin chciał zmniejszyć znaczenie Polaków w Dumie oraz sprawy polskiej w państwie rosyjskiem, ale dlatego, że posłowie polscy byli nieostrożni (co zresztą jest niesłuszne, i w rzeczywistości zamach stanu po bardzo umiarkowanem stanowisku posłów polskich wzbudził zdumienie na całym świecie): „W Królestwie doczekaliśmy się przez stronnictwo d.-n. najsroższego upokorzenia, pomniejszono liczbę naszych mandatów“. A w Sejmie, wedle *Czasu*, rozległy się głosy: „Tak jest!“ I oto dziwnie się złożyło. Tego samego dnia przemawiał w Sejmie p. Namiestnik dr. Bobrzyński, chorąży ław, z których płynęły te poglądy i te potakiwania, a w mowie swej oświadczył między innemi, przeciw ruchowi moskalofilskiemu, że „administracya państwowa wobec tak sztucznego importowania do naszego kraju pojęcia rosyjskości, nie może się zachowywać biernie i obojętnie“. Natychmiast *Nowoje Wremia* (z d. 24 stycznia b. r.) w niezmiernie gwałtownym artykule uderzyło na to oświadczenie i zapowiedziało, że za zwalczanie rosyjskości w Galicyi zapłacą Polacy w Królestwie: „Jak odezwą się nad Dniestrem, tak echo odpowie nad Wisłą; jest to pewnik polityczny od czasów Paskiewicza, Milutina i Czerkaskiego“. Teraz należy tylko czekać, aby na jakiejś przyszłej sesyi sejmowej powstał znowu jakiś przedstawiciel historyozofii krakowskiej i wyjaśniał nowe uciski rosyjskie, których nie braknie: „Te uciski, to, wiecie Panowie, ta mowa Bobrzyńskiego“ i aby znowu na tychsamych ławach kiwały się potakująco głowy i rozległ się chór: „Tak jest!“

Lwowskie korespondencye Czasu.

Wypada nam znowu zwrócić uwagę na lwowskie korespondencye *Czasu*, sygnowane kwadratem, a pisane, jak wiadomo, przez p. S. Mendelsohna, który za pobytu w Anglii był socyalistą i członkiem centralnych komitetów socyalistycznych, ale teraz w Galicyi jest torysem i broni w *Czasie* ładu i porządku zapomocą brukowych napaści: czem skorupka nasiąknie, tem trąci. Drażniący ton tych korespondencyi już nieraz znajdował odgłos w prasie. W zeszycie 20 na str. 259 *Rzplta* podała próbki tej publicystyki: natrząsania się z kongresu pedagogicznego, obrona niemieckiego „Bundu“ w Galicyi, sympatye dla młodzieży socyalistycznej z pod znaku L. S. Brzozowskiego, napaści za odmówienie subwencyi syonistom. Powyżej znajduje się dalsza próbka: jak

lwowski korespondent *Czasu* przedstawia sprawę Banku parcelacyjnego w Sejmie. Zaraz po tych napaściach wyszukał sobie p. Mendelsohn sposobność do dalszej. Mianowicie, gdy p. A. Plutyński zarzucił Związkowi producentów ropy zerwanie rokowań z kapitałem angielskim na rzecz wiedeńskiego, zaopatrzył p. Mendelsohn odpowiedź Związku swymi dodatkami, między którymi znajduje się także i taka napaść osobista na p. Plutyńskiego: „Pośrednik, któremu idzie o jego osobisty, jednorazowy zysk, o jego komisowe, widzi każdą oddzielną operacyę bankową i przemysłową jako całość, jako świat w sobie zamieszkały, w którym i jemu, pośrednikowi, coś się okroi“ (*Czas* nr. 48 z d. 31. stycznia b. r.). Bez względu na to, czy w *Czasie* znają czy nie zapał z jakim p. Plutyński służy naszemu przemysłowi i jego zasługi na tem polu, stwierdzić należy, że takie nawskróś osobiste napaści muszą nasuwać pytanie, czy ma się do czynienia z *Czasem* pp. Tarnowskiego, Wodzickiego i innych, czy też z *Monitorem* p. Breitera.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Revue de droit international. Tom XI. 1909 N. 5.

W pracy p. t. *Le gouvernement russe et la Finlande* podaje p. Ernest Nys historyę i stan obecny kwestyi finlandzkiej w Rosyi. Jakkolwiek studyum to jest niewątpliwie jednostronne, zasługuje na uwagę zwłaszcza szczegółowem przedstawieniem prawno-historycznego stosunku Finlandyi do Rosyi. Stosunek ten został ostatecznie uregulowany przez akt w Borgo 27. marca 1809 i przysięgę wierności d. 29. marca 1809, a następnie przez pokój we Fredrikshamm d. 17. września 1809, zawarty z Karolem XIII-ym (następcą Gustawa IV-ego Adolfa), w którym Szwecya zrzekła się na rzecz Rosyi wszelkich swoich praw do wielkiego księstwa Finlandyi. Odtąd kwestya finladzka jest wewnętrzną sprawą Rosyi, jakkolwiek urzędowo uznana jest autonomia Finlandyi. Czy można z tego stanu prawnego, którego słusznie broni ludność finlandzka, dochodzić (jak autor w wymienionem studyum), do zasad dualizmu między Rosyą a Finlandyą, i rozszerzając ten dualizm na wszystkie dziedziny życia wewnętrznego uznawać jedność jedynie na polu polityki zagranicznej?

Zestawiano prawa i żądania polskie z prawami i żądaniami finlandzkiemi. — Studyum p. Nysa okazuje doskonale, jak analogia ta jest powierzchowna i jak krzywdząca dla Polski; o ile bowiem stan prawny w sprawie polskiej opiera się na podstawach bez porównania głębszych, niż w sprawie finlandzkiej, o tyle znów współczesne żądania polskie są o całe niebo skromniejsze, niż żądania Finlandyi. Jeżeli mimo to głośniej słychać w Europie o ucisku rosyjskim w Finlandyi, niż o ucisku rosyjskim w Polsce i o prawach Finlandyi, niż o prawach Polski, to pochodzi zapewne stąd, że zwykle hasło krzywdy podnoszone bywa najgłośniej przez tych, którym stosunkowo w porównaniu z innymi jeszcze nie najgorzej się dzieje.

Revue des deux Mondes 1. stycznia 1910.

W pięknem studyum p. t. „Bismarck i papiestwo“ p. Georges Goyau porusza szereg najbardziej interesujących kwestyi, związanych z życiem człowieka, który jest uważany słusznie za odpowiedzialnego twórcę panujących do dziś w Europie stosunków.

Omawiając sprawę w jaki sposób przyszło w Niemczech do t. zw. *Culturkampf*, zaczyna autor od samej osoby Bismarcka. Czy Bismarcka był wierzący? Tak; i reprezentuje on ten specyalny odcień religijności, którą Niemcy nazywają chrystyanizmem Bismarcka. W liście do Puttkamera, w którym Otto de Bismarck Schoenhausen, jako 31 letni młodzieniec prosi o rękę jego córki, wspomina, że Bóg wprowadził go w styczność — było to w r. 1842 — z kółkiem mistyków pomerańskich, braćmi Below, Thadden, Blanckenburg i pod wpływem tego otoczenia doznał po raz pierwszy działania łaski Bożej. Ten początek religijności Bismarcka tłumaczy główne jej cechy. Mistycy, którzy go nawrócili do Chrystusa, przywiązywali mało wagi do pierwiastku intelektualnego wiary religijnej. Tak samo Bismarck w religii szukał wzmocnienia swojej energii. Zrozumienia Kościoła, jego dogmatów, jego organizacyi, zupełnie mu brakło. Religijność Bismarcka troszczy się prawie wyłącznie o dobrą hygienę duszy Bismarcka, o zdrową całość jego energii. W korzeniach swych religijność ta wydaje się bardzo głęboką; w rozwoju swym dziwnie jest ograniczona i prowadzi jedynie do rodzaju metody, celem udoskonalenia człowieka silnego, który udoskonaloną w ten sposób siłę chce oddać na usługi króla, na korzyść państwa. Bóg interesował Bismarcka przedewszystkiem jako sprężyna i podpora energii bismarckowskiej, służącej państwu. I stąd rola Boga w życiu Bismarcka ciągła, codzienna, ale zarazem rola bardzo ciasna, bardzo ograniczona, bardzo określona.

Co się tyczy Kościoła sądził, że można się bez niego obejść i że państwo samo mogłoby zająć się zewnętrzną organizacyą religii. Jeszcze Kościół protestancki pruski, taki zwłaszcza, jak go zreorganizował Fryderyk Wilhelm III., był właściwie mówiąc rzeczą państwa; ale nie Kościół rzymski, który dążył do oddzielenia się od państwa. To wystarczało, ażeby Bismarck w każdej epoce swego życia doznawał wobec niego podejrzeń, zawsze gotowych do przemienienia się w usposobienie wrogie. Zdawało mu się, że widzi solidarność między interesami Kościoła i Austryi, później identyfikował katolicyzm i polonizm, katolicyzm i guelfizm. Lecz Bismarck służył państwu, wpatrzony był w państwo; tymczasem państwo pruskie do roku 1869, które chciało stać się cesarstwem, potrzebowało do tego celu, by zaufanie katolików nie było zachwiane. Stąd zły humor Bismarcka wobec Kościoła nagle ustawał w miarę jak potrzebował pomocy lewicy albo pomocy Bawaryi.

Opuszczamy cały rozdział traktujący o sprawie stanowiska Bismarcka w akcyi poprzedzającej d. 20. września 1870, kiedy Rzym stał się miastem królewskiem, gdyż w świetle najnowszych badań jeszcze bardziej podstępnie i potwornie występuje gra Bismarcka (zob. „*Rzecz-*

pospolita“ Nr. 5.). Katolicy niemieccy rozpoczęli następnie akcyę na rzecz papieża. W Wersalu na początku listopada 1870 zjawił się u Wilhelma i Bismarcka arcybiskup poznański Ledóchowski, domagając się protestu Prus przeciw aktowi z 20. września. Ta wizyta zabawiła Bismarcka. Sekretarz Ledóchowskiego Koźmian udał się jednak natychmiast do Rzymu, zdając sprawę z dobrego usposobienia Wilhelma dla doczesnej władzy papieża. Oczekiwano tylko końca wojny, ażeby Wilhelm przybył do Rzymu. Słowa Bismarcka o potrzebie wmieszania się papieskiego w wojnę francusko - niemiecką pojęto w tem znaczeniu, że Kurya ma interweniować jako medyatorka. Tymczasem Bismarckowi szło o to, by skłonić Piusa IX. do oddziałania na duchowieństwo a przez duchowieństwo na ludność celem powstrzymania miecza francuskiego; tego pragnął od Rzymu, a nie pośredniczenia. Gdy się przekonał, że Watykan nie wstrzymał księży francuskich od tego, żeby się okazali dobrymi Francuzami, poczuł urazę, o której nie zapomniał.

Równocześnie była druga sposobność, przy której Bismarck liczył na dobre usługi Watykanu. W grudniu 1870 Prusy zażądały od stolicy świętej interwencyi u kół katolickich Bawaryi na rzecz ich głosowania nad traktatami, które tworzyły nowe cesarstwo. Watykan milczał. Tymczasem katolicy niemieccy dalej protestowali, pisali, przybywali do Wersalu. Bismarck, który już szedł w kierunku zatargu ze stolicą apostolską, który już widział powstającą potężną partyę katolickiego centrum, wolał jeszcze łagodzić zamiast prowokować siły, które już go niepokoiły. Tak jak chciał pomocy Piusa IX. we Francyi dla skrócenia wojny i pomocy Piusa IX. w Bawaryi dla ukończenia budowy cesarstwa, tak teraz jeszcze raz chciał wyzyskać interwencyę papieską przeciw młodej partyi centrum.

Na tem kończy się interesujące studyum p. Goyau, które uzupełnia szereg nowszych prac wyświetlających nizkość i obłudę polityki Bismarckowskiej.

Przegląd prasy codziennej.

W *Słowie Polskiem* (Nr. 48.) umieścił inż. Szczepanowski artykuł dający wiele nowych a ważnych informacyi w sprawie Banku przemysłowego, dlatego też treść tego artykułu powtarzamy w urywkach:

„Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że o tej instytucyi należy mówić z pełnem uszanowaniem; to instytucya finansowa pierwszorzędna, kierowana przez pierwszorzędnych ludzi interesu. Kapitał akcyjny wynosi 60 milionów koron, cyfry rocznych bilansów idą w grube setki milionów. Nie jest to taki sobie zwykły bank, z akcyami w rękach kapitalistów i rentjerów, polujący na zyski bankowe — o nie! To jest instytucya przemysłowa, zajmująca się popieraniem interesów licznych gałęzi przemysłu zachodnio - austryackiego, instytucya, w której się koncentruje nie tylko obrót pieniężny, ale też i naczelny zarząd organizmu, obracającego miliardami — to jest Bank Przemysłowy Zachodnio-Austryacki.“

Następnie wylicza autor dziesiątki fabryk i towarzystw akcyjnych zarządzanych przez ten bank i dodaje:

„Lista ta okazała i imponująca, tembardziej gdy się pomyśli, że zarząd tak skoncentrowany daje wpływy rozszerzające się dużo dalej i szerzej, gdy się wspomni, że daje to panowanie i kierownictwo w kartelu żelaznym i kartelu cementowym. Widzimy tu przed sobą, jak na rewii, wszystkich tych, którym solą w oku rozwój naszego przemysłu krajowego był dotąd. Kartelowi żelaznemu i cementowemu kraj nasz corocznie opłaca milionowy haracz, płaci go każdy prawie codzień i wszędzie, w każdym gwoździu, w podwyższonym czynszu mieszkań, w biletach kolejowych, słowem wszędzie prawie.“

Na przykładzie akcyi rujnującej przemysł nasz naftowy w r. 1902 wykazuje autor jego stosunek do naszego kraju i zaznacza ogólnie:

„Grupa, z którą mamy do czynienia, zainwestowała w przemysł zachodnio-austryacki setki milionów (a może i więcej), na bierności przemysłowej Galicya zarabia rokrocznie kilkanaście milionów koron — w razie prawdziwego uprzemysłowienia kraju rokrocznie traciłaby więc miliony.

Uprzemysłowienie Galicyi było dotąd z tej strony zwalczane stale, zawzięcie i skutecznie; gdy dzisiaj okazuje się, że dzięki rozwojowi naszej siły społecznej i dzięki polskiemu wpływowi politycznemu prąd ten jest wartki i szybko wzbiera, nawet nasi dotychczasowi ekonomiczni gnębiciele widać zorjentowali się, że go nie powstrzymają i nie zatamują — chcą go więc ująć w swe koryto.“

Następnie oświetla projekt z innej strony jeszcze:

„Również do politycznego znaczenia sprawy, chciałem dorzucić jedną uwagę, mianowicie poseł Löwenstein popierając obecny projekt, zaznaczył, że Bank przemysłowy ma również w kwestyi żydowskiej ważne zadanie do spełnienia, mianowicie przez stworzenie przemysłu ma dać licznej ludności żydowskiej szerokie pole do zastosowania jej znanej przedsiębiorczości, zapobiegliwości i ruchliwości. Tu nasuwa się poważna refleksya, mianowicie o ile uznać należy pożyteczność zwrócenia ludności żydowskiej na tory pozytywnej pracy, o tyle jednak tembardziej nie należy dopuścić do tego, by naszym żydom na tych drogach przywodzili ich wiedeńscy współwyznawcy, bo wtedy zalew germanizacyjno-centralistyczny wziąłby ich w swą służbę i zrobiwszy z nich ekspozyturę dla rozszerzania swych fabrykatów a wyciągania płodów surowych naszego kraju — możeby uniemożliwił nam uzyskanie samodzielności ekonomicznej na długie lat dziesiątki.

I jeszcze jedno, mianowicie kto wie, czy wtedy nie zatarłaby się granica ekonomicznych interesów kraju, kto wie, czy wtedy ze znaną bezceremonialnością nie próbowanoby ze strony „zachodniej“ licznego wprowadzania naszych reprezentantów do różnych Verwaltungsratów wiedeńskich lub filjalnych.

Kto wie, czy byłoby to pożądane dla rozwoju naszego przemysłu, kto wie jaki wpływ mogłoby to mieć n. p. na stanowisko naszych reprezentacyi w sprawach traktatów handlowych?“

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Pół wieku Sejmu. W sprawie przypadającej w r. 1911 50-tej rocznicy patentu lutowego Koło Sejmowe, odbyte dnia 22. stycznia, powzięło następującą uchwałę pos. T. Cieńskiego:

„Koło sejmowe, uznając doniosłość 50-tej rocznicy istnienia Sejmu w historyi kraju naszego, uchwala powołać do życia komitet, celem obmyślenia sposobu uczczenia tej rocznicy, a wśród nich zapoczątkowania wydawnictwa, przedstawiającego prace i zasługi Sejmu w ciągu ubiegłego półwieku nad podniesieniem narodowem i kulturalnem tej dzielnicy Polski i rezultat prac tych i usiłowań.“

Bank przemysłowy. Na posiedzeniu sejmowej komisyi budżetowej z dnia 29. stycznia pos. A. Lubomirski złożył w imieniu grupy przemysłowców krajowych ofertę wzięcia udziału w założeniu Ban-

ku przemysłowego z kapitałem 1,900.000 koron pod warunkiem, że kapitał „Escompte-Gesellschaft“ zostanie zredukowany do 3 milionów, udział zaś kraju będzie wynosił 5,100.000 koron, oraz na 10 miejsc w radzie nadzorczej Banku Wydział krajowy posiadać ma 5, kapitaliści krajowi 2 a „Esc-Gesellschaft“ 3 miejsca. Na ostatniem posiedzeniu komisyi poseł Loewenstein oznajmił, iż. „Esc. Gesellschaft“ wyraziło zgodę na projekt pos. Lubomirskiego. Uchwalono jednocześnie założenie filii Banku w Krakowie.

Likwidacya Banku parcelacyjnego. Dnia 31. stycznia odbyło się we Lwowie zgromadzenie likwidacyjne członków Banku parcelacyjnego. Uchwalono likwidacyę Banku, wybrano trzech likwidatorów i komisyę do zbadania gospodarki i podnoszonych zarzutów. Ze sprawozdania dyrekcyi okazało się, że długi Banku wynoszą około 10 milionów koron, ewentualny zaś niedobór 390.274 kor., że pokrycia strat podjęły się banki i osoby prywatne, które złożyły gotówką 308 tys. kor. pod warunkiem natychmiastowej likwidacyi Banku. Pos. Bojko czytał listy włościan, że banki, którym były cedowane reszty cen kupna, żądają od nich spłaty kwot, raz już Bankowi parcelacyjnemu uiszczonych, a p. Stapiński złożył wyznania, że jako laik nic nie wiedział o złych interesach Banku i nie miał czasu na doglądanie gospodarki, a że winien natomiast jest Bank krajowy, który jako fachowiec nie czynił żadnych przedstawień...

Żądania niemieckie. 75 gmin niemieckich w Galicyi wniosło do laski marszałkowskiej petycyę, opatrzoną 3.109 podpisami, o uwzględnienie w przyszłej ordynacyi wyborczej do Sejmu reprezentacyi Niemców galicyjskich, odpowiadającej ich liczbie i znaczeniu.

Z zaboru pruskiego.

Sprawa katowicka w Landtagu pruskim. Po dyskusyi w Reichstagu (por. *Rzplta* Nr. 24. str. 24), obradowano w dniach 19. i 21. stycznia także w Landtagu pruskim nad interpelacyami Centrum i Polaków w sprawie przeniesienia urzędników, którzy głosowali na Polaków. Tu zjawił się już także p. Bethmann-Hollweg, który zajął stanowisko następujące: „Rząd ma prawo, którego sobie wziąć nie da, przenieść urzędnika z miejsca, na które się nie nadaje, na inne stanowisko; a ponieważ urzędnicy w Katowicach głosowali na Polaków, okazali się nieodpowiednimi w Katowicach“. Minister oświaty Trott zu Solz objaśnił, jak niebezpiecznymi ludźmi są owi kandydaci polscy, na których głosowano: „Pakulla popiera Sokoła (głos z ław polskich: nie jest wcale członkiem), popiera go jednak, rozwiązanemu Sokołowi daje przytułek w swem mieszkaniu, jest zdeklarowanym wielkopolakiem, nie mówi w domu po niemiecku i przymusza żonę swą, Niemkę, aby w domu mówiła po polsku; a adw. Adamczewski należy do wszystkich towarzystw polskich, ma udział w spółce założonej przez posła Korfantego“. Z Polaków mówił pos. Z. Seyda. Konserwatyści, którzy w Reichstagu okazywali pewien wstyd i wahanie, w Landtagu oświadczyli przez pos. Winklera, że „partya ich stoi jednomyślnie po stronie rządu“. Socyalista pos. Liebknecht, zwalczając rząd, powołał się, między innemi, na zeznania b. szpiega ogłoszone w *Rzeczypospolitej*: „Fałszuje się akta w Poznaniu, fałszywe referaty idą do Berlina, wykrył to Rakowski; mam w moich rękach zapewnienie Rakowskiego w miejsce przysięgi, że referaty fałszował; minister wie, że policya polityczna w Poznaniu nie zależy od naczelnego prezesa, ale wprost od ministerstwa; czy może zaprzeczyć, że odesłał akta osobiście do Poznania, bo nie były dość uwierzytelnione, ale kazał je oddać do prasy; zobaczymy czy będzie się uśmiechał gdy mu materyał przedłożymy“.

Wystawa wschod.-niemiecka w Poznaniu. Na posiedzeniu Rady miejskiej w Poznaniu dnia 19. st. b. r. obradowano nad wnioskiem magistratu, by miasto przyczyniło się kwotą 100.000 marek na rzecz funduszu gwarancyjnego wystawy wschodnio-niemieckiej w Poznaniu o charakterze ekonomicznym, co też większość niemiecka uchwaliła. Imieniem Polaków oświadczył p. Trąmpczyński, w porozumieniu z najważniejszemi polskiemi organizacyami fabrycznemi i kupieckiemi, że Polacy jako całość nie wezmą udziału w wystawie, ponieważ nie zgodzono się na dopuszczenie języka polskiego na wystawie, że głosować będą przeciw subwencyi miejskiej, że wreszcie, jeżeli kto z Polaków zechce wziąć udział w wystawie, nie wezmą mu tego za złe. *Kuryer Poznański* dodaje: „Kto cokolwiek zna stosunki, wie, że polscy przemysłowcy, pominąwszy jednostki, które będzie można na palcach policzyć, nie wezmą udziału w wystawie już choćby tylko ze względów czysto finansowych, bo udział w tego rodzaju wystawie kosztuje bardzo wiele, a przynosi korzyści bardzo wątpliwe“. Rada miejska zrozumiała oświadczenie polskie jako usunięcie się Polaków od wystawy i jeden z radnych niemieckich wyraził nawet powątpiewanie czy wystawa się powiedzie bez 60% ludności, ale nadburmistrz p. Wilms i inni są pełni dobrej myśli.

Z zaboru rosyjskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Bank włościański poczyna coraz bardziej rozwijać działalność komisyi kolonizacyjnej, szczególnie na Litwie, Podlasiu i w Lubelskiem. Oto według *Ziemi Lubelskiej* w jednym tylko pow. Włodawskim w czasach ostatnich Bank rozparcelował między włościan prawosławnych i napływowych starowierców kilkanaście majątków polskich: Żadubie, Feliksówka, Maryanówka, Lubiczyn, Korona, Lejno, Holendernia, Kalinka, Lipówka, Łomnica, Zienki, Maryampol, Janniki, Przewłoka, Łomnica, Orzechów i inne. Wśród ziemian włodawskich trafiają się nadto spekulanci, którzy skupują ziemię z rąk polskich i odsprzedają ją Bankowi. Na Litwie, w pow. dzieśnieńskim p. Aleksander Zryni-Szyryn sprzedał niedawno Bankowi majątek Halinowo, obszaru około 1000 dzies.

Represye w Królestwie. Tak zw. komisye gubernialne dla spraw stowarzyszeń, mające za zadanie legalizowanie instytucyi nowopowstających, spełniają funkcye odwrotne, rozwiązując bez podania powodu instytucye istniejące. W Płockiem, gdzie Niemcy wykupują ziemię coraz intensywniej, rozwiązano „Macierz malorolnych“, założoną w celu obrony ziemi polskiej. Zadaniem jej było pośrednictwo w parcelacyi, dostarczanie członkom taniego i długoterminowego kredytu na zakupno ziemi, obrona włościan przed wyzyskiem spekulantów-parcelatorów. W Łodzi rozwiązano jeden z największych związków zawodowych „Jedność“, istniejący od r. 1907. „Jedność“ miała oprócz głównej siedziby w Łodzi 10 oddziałów i 2 filie w głównych miastach i osadach fabrycznych Królestwa, liczyła w roku założenia do 30 tys. członków i odgrywała niezmiernie pożyteczną rolę w życiu robotników przemysłu włóknistego: pierwsza rozpoczęła akcyę zmierzającą do polubownego zakończenia pamiętnego lock-outu łódzkiego; w szeregu odezw potępiło działalność terorystyczną, zorganizowała szereg konferencyi z przemysłowcami, w celu pokojowego załatwienia sporów; pośredniczyła w setkach zatargów, stojąc zawsze na stanowisku obrony legalnych interesów robotniczych, lecz jednocześnie bacząc na interesy przemysłu, jako części dobra społecznego; w ostatnich czasach rozwinęła ożywioną działalność kulturalną, organizując pogadanki i odczyty, zakładając pierwszy w kraju naszym teatr ludowy i t. d — i wreszcie została rozwiązana, ponieważ działalność jej „zagraża bezpieczeństwu publicznemu i spokojowi, lub też przybiera jawnie niemoralny kierunek“ — tak bowiem brzmi paragraf ustawy, na mocy którego „Jedność“ zamknięto.

Erratum.

W Nr. 24. *Rzeczypospolitej* w artykule wstępnym „Pół wieku Sejmu“ mylnie wydrukowano, że na ogólną sumę 5.035 szkół ludowych w Galicyi jest ruskich 2.000, zamiast 2.343, jak jest w rzeczywistości.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.